

Ważniejsze euro czy Europejczycy?

5 grudnia 2011

130 mld euro nadwyżki handlowej Niemiec za rok, z czegoś się wzięło. To nic innego jak wielkie dziury, deficyty i długi, a na koniec bankructwo Grecji, Portugalii, Irlandii, Hiszpanii, Włoch. Tak samo groźne jest blisko 800 mld zł długu publicznego Polski i 350 mld zł naszego długu w rękach zagranicy.

W Europie już tylko minister Rostowski totalnie i absolutnie wyklucza rozpad strefy euro. Do ewidentnie błędnej konstrukcji wspólnej waluty przyznał się już nawet jeden ze współtwórców euro Jacques Delors – przewodniczący KE w latach 1985-95. Dziś euro skutecznie rujnuje fundamenty europejskiej demokracji doprowadziło do granicy bankructwa europejski system bankowy. Uderzyło w zdobycze socjalne europejskich społeczeństw, a może być jeszcze przyczyną poważnych rozruchów i kłopotów.

Dziś to banki szantażują rządy europejskie, by za wszelką cenę ratować euro. Europejscy przywódcy stali się zakładnikami, nie wiadomo tylko czy są zbyt słabi czy zbyt skorumpowani by podjąć wyzwanie. Im bardziej zależy na euro niż na Europejczykach. Hasła „euro albo śmierć” i zapowiadany przez banki Armagedon dla europejskiej gospodarki z powodu upadku strefy euro to chleb powszedni medialnej propagandy i szantażu.

Holenderski ING -Bank wyliczył już nawet o ile niższy będzie wzrost PKB w Polsce – rzekomo 6,6 proc., a w strefie euro byłoby 8,9 proc. Choć znacznie bardziej ciekawe i bardziej wiarygodne byłoby gdyby bank poinformował opinię publiczną, ile miliardów euro strat poniósł na instrumentach pochodnych, derywatach, nie trafionych kredytach. Ile ma jeszcze

toksycznych aktywów w swych bilansach, ile dziesiątek obligacji europejskich bankrutów posiada i ile pomocy rządów i podatników może jeszcze potrzebować.

Niemiecki Commerzbank – właściciel BRE-Banku proponuje zakłady o własny upadek. Ratując euro tak naprawdę ratuje się europejskie banki i rynek spekulacji, a nie narody i państwa. Ten kamień u szyi europejskich gospodarek, blokujący konkurencyjność zwłaszcza unijnych gospodarek państw Unii, to pewna gwarancja dalszych kłopotów.

Europejski super – rząd ma uratować stołki obecnych elit. Nawet za cenę śmiertelnego przerażenia Europejczyków. Grecja z euro i nawet z 200 mld euro pomocowych pożyczek ze strony eurostrefy będzie wychodzić na prostą przez 10-15 lat, cierpiąc biedę. A z drachmą, bez drakońskich cięć, przez 3-4 lata. Jak uratować Włochy, gdy te tylko w I kwartale 2012 potrzebują 300 mld euro, by sfinansować stare długi. Co dadzą cięcia i oszczędności rządu 25-30 mld euro nowego włoskiego rządu?

Jaki sens ma ratowanie strefy euro i samej wspólnej waluty w sytuacji gdy europejskie banki potrzebują, by przeżyć 700-800 mld euro tylko w przyszłym roku. A kraje strefy euro kolejnego 1 biliona euro. Czy wydrukowanie 3-4 bln euro rozwiążą definitywnie ten problem?

Strefa euro już jest bankrutem, europejskie banki stoją na krawędzi upadku – niektóre duże europejskie banki są w poważnym niebezpieczeństwie. Możemy już przyjmować zakłady, który duży bank europejski będzie pierwszym europejskim Lehman Brothers – portugalski, francuski, włoski czy hiszpański.

A ci którzy dziś pchają Polskę do strefy euro, albo źle życzą Polsce, albo są kompletnymi ignorantami. Takie kraje jak Estonia, Słowacja, Słowenia już popełniły samobójstwo gospodarcze. W sferze konkurencyjności, czeka je tylko kolejne zaciskanie pasa i dorzucanie się do euro bankrutów. Namawianie

Polski i deklarowanie wejścia do strefy stabilności finansowej to propozycja bycia nie tyle przy stole, co w karcie dań. To prymitywny podstęp, byśmy płacili za długi Grecji, Irlandii czy Włoch. A w dodatku gwarancja wyższych podatków, kłopoty o ile nie upadek przemysłu węglowego oraz szybki transfer zysków i aktywów z zagranicznych banków w Polsce do zagranicznych central. Liczenie długów wg metodyki unijnej ESA – 95 oznaczałoby, że osiągnęliśmy już poziom długu do PKB w wysokości 60 proc.

Unia stabilności finansowej – nowa federacyjna Unia pod hegemonią Niemiec, najbardziej zaszkodzi polskim przedsiębiorców i naszej konkurencyjności. Możemy więc zasiąść przy stole tej nowej – nieznanej strefy stabilności pod warunkiem, że będziemy cicho. Wbrew chwilowym wieściom, o dziwo, rozpad strefy euro może Polskę wzmocnić. Uczynić bardziej konkurencyjną, zwiększyć siłę wpływu i naszą pozycję polityczną.

Chwilowe turbulencje wśród naszych konkurentów mogą nam raczej pomóc. Ale bezmyślność i uległość na pewno nie gwarantują sukcesu.

Autor: Janusz Szewczak (główny ekonomista SKOK)

Źródło: Niezalezna.pl